GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 9. VII. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 28.

Treść numeru:

CELE WOJNY

Jeszcze wojna się nie zaczęła, a już zaczął się spór w naszej prasie o jej cele. I całkiem słusznie, bo nim się coś zacznie, trzeba sobie wpierw uformować sumienie.

Najbardziej bijącym w oczy celem wojny jest zawsze: ziemia. Jej obrona, lub jej zabór. I u nas pytają się więc „filozofowie" wojny, jaką ma być nasza przyszła wojna: obronną, czy zaborczą? Za charakterem obronnym są: „pacyfiści", socjaliści, demokraci, ultra-katolicy; za charakterem zaborczym — „imperialiści" i nacjonaliści. Rozstrzygać tu musi nie doktryna, lecz rzeczywistość. Wojna zaborcza to nie to samo, co wojna rabunkowa, bo zaborczość jest często niczym innym, jak tylko rewindykacją i obroną (osłoną) przed zaborczością wroga. Tak się właśnie sprawa przedstawia w naszym wypadku. Za cenę pokoju gotowiśmy kontentować się obecnymi naszymi granicami, gdyby zaś przyszło złożyć ofiarę z mienią, krwi i szczęścia na ołtarzu wojny — to *status quo ante* nas nie zadowoli. Musimy wtedy mieć odpłatę w restytucji naszych praw do odwiecznie polskich ziem, leżących poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej. Nasza wojna musi być wojną „zaborczą" — wojną o pełne prawa do życia narodu polskiego i zachodniej Słowiańszczyzny.

Ale prócz tych celów „egoistycznych" każdy naród rozpoczynający wojnę — wysuwa jeszcze cele idealne, wyższe. I na tym właśnie tle w łonie jednego narodu powstawać mogą spory. I na tym też tle trwa w naszej prasie domowa wojna „papierowa", ideologiczna.

Jesteśmy ostrowem niezdecydowanym jeszcze ideologicznie wśród dwóch nawałnic ideologicznych: między światopoglądem totalno-nacjonalistycznym a światopoglądem „demokratycznym" (plus: judeo-komuna). Pierwszy z tych obozów, gdyby nie jego imperializm i neopoganizm — byłby nam sympatyczniejszy, drugi mimo swych cech antypatycznych (poza dodatnią ideą wolności i sprawiedliwości) i mimo kryjących się w nim niebezpieczeństw — idzie chwilowo po linii naszych interesów narodowych.

Tego rodzaju sytuacja każe nam formułować w ł a s n e cele wojenne, a są nimi: kultura chrześcijańska i idea narodowa. Walczymy o swobodne, pełne prawo do życia narodów, wspartych o ideały Chrystusowe.

Możemy mieć w walce sojuszników, lecz w tworzeniu nowej Europy i nowego życia nie będziemy na pasku żadnej ideologii niezgodnej z naszymi ideami i obraną przez nas — polską misją dziejową.

Miscelanea

Asceza zakonna a świecka.

Niektórzy pisarze ascetyczni i wychowawcy uważają, że najpewniejsza i najlepsza droga dla kapłana świeckiego jest ta, która go zbliży najwięcej do ideałów zakonnych: a więc wyrzec się wszelkich dóbr ziemskich aż do ubóstwa, wyrzec się własnych pomysłów i własnej inicjatywy, a czekać biernie na to, co rozkaże Władza duchowna; odłączyć się od wszelkich stosunków rodzinnych i towarzyskich, żyć jak najdalej od grzesznego świata.

Problem ten rozważa ks. Zygmunt Baranowski w „Teologii praktycznej" (nr 2 i dochodzi do wniosku, że co innego jest stan zakonny, a co innego kapłan świecki. Inne są ramy powołania zakonnego, inne znowu powołania do kapłaństwa w świecie. Jeden i drugi ma dojść do doskonałej i apostolskiej miłości, do dojrzałej świętości — odrębnymi jednak drogami. Zamiast ubóstwa franciszkańskiego — kapłan świecki budować może wiernych dobrym użyciem dóbr doczesnych; posłuszeństwo kapłańskie nie śmie przerodzić się w lenistwo duchowe i niezaradność; celibat nie zabrania kapłanowi brania udziału w życiu rodzinnym i towarzyskim parafian. Krótko mówiąc: kapłan świecki nie może być „obcym ciałem" wśród społeczeństwa, w którym żyje i pracuje.

Nie będzie tak!

Przechodzę koło kościoła. Budzi się w duszy pragnienie, aby tam wejść: uklęknąć na chwilę, pomówić z Nim, zrzucić z serca ciężar, prosić o moc wytrwania... znaleźć oparcie, natchnienie...

Podchodzę do drzwi: zamknięte. Próbuję innych: i te zamknięte.

Odchodzę zawiedziony, rozżalony. Czy tak być powinno?

. . . .

— Nie może być inaczej, bo...

. . . .

A jednak tak być nie powinno.

...My straże zaciągniemy przed ołtarzami Twoimi i czuwać będziemy ciągle przed lampą płonącą...

(St. Kaśnica: Myślą, sercem, wolą).

Pastoralia

Kazania niedzielne.

Synod Plenarny i synody diecezjalne polecają nam głosić kazania

Najśw. Maryja Panna Jazłowiecka

Posąg Niepokalanej Dziewicy w kaplicy Sióstr Niep. Poczęcia zasłynął w ostatnim dwudziestoleciu cudami i łaskami na całą Polskę. Wyrzeźbił go w marmurze Oskar Sosnowski w stolicy Piotrowej na prośbę Matki Marceliny Darowskiej, która nim chciała serca wychowanek pociągnąć do modlitwy. Stało się zadość zbożnemu pragnieniu — „ten posąg zmusza do modlitwy" powiedział w ubiegłym roku jeden z księży Biskupów, odwiedzających Jazłowiec. Stoi Niepokalana Dziewica z rękami złożonymi na piersiach na kuli ziemskiej, drobną stopą depce węża, odwiecznego wroga ludzkości i zdaje się mówić, że w pokoju i skupieniu, jakim tchnie cała Jej postać, czerpie moc na zwycięstwo. To wzór dla Zgromadzenia kontemplacyjno-czynnego, wzór dla wychowanek, powołanych do pracy na świecie; tylko modlitwa daje światło i łaskę do apostolstwa, tylko pokój daje zwycięstwo.

Odmienny niż zazwyczaj wygląd przybiera kaplica w dniu 26 lipca. Gromady wiernych, przybyłych na odpust św. Anny do kościoła parafialnego, przez cały dzień przychodzą oddawać cześć Niepokalanej Dziewicy. W barwnych strojach, ozdobionych wzorzystymi haftami, otaczają wieńcem ołtarz, modląc się żarliwie. Słychać szepty, westchnienia, półgłośne prośby. Mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci, bez różnicy narodowości i obrządku chylą kornie głowy, oddają hołd, lub składają brzemię trosk przed Tą, która jest Matką wszystkich. Odchodząc zatrzymują się na dziedzińcu, by zaczerpnąć źródlanej wody z fontanny, przed którą trzepocą się białe gołębie. Gdy przed kilku miesiącami koło 100 członkiń miejscowej A. K. odbywało rekolekcje w klasztorze, prawie każda mówiła, że jakąś łaskę zawdzięcza „Pani naszej Jazłowieckiej".

Od zarania Zgromadzenia Sióstr Niep. Poczęcia, była mu Maryja Niepokalana — według zapewnienia danego na modlitwie w r. 1858 Matce Marcelinie — „Panią, Matką i Królową"; potęga Jej zajaśniała w pełni w czasie wojny światowej — i to już w pierwszych dniach inwazji rosyjskiej 1914 r. Regularne wojska wkraczały karnie, niebezpieczeństwo groziło jednak od oddziałów kozackich rabujących w okolicy i ludność do rabunku zmuszających. Kilkakrotnie wybierali się kozacy „na klasztor" — lecz — jak sami później mówili — „jakaś niewidzialna siła" ich odwracała. Najgroźniejszą była noc z 27 — 28 sierpnia. Dziki oddział kozacki rozłożył się w pobliskiej Nowosiółce, a dobrawszy się do spirytusu w gorzelni, splądrował i zniszczył dwór, następnie ruszył na klasztor. W kaplicy odbywało się przez całą noc adoracja Najśw. Sakramentu, wystawionego w monstrancji — i oto, gdy tłum napastników począł się zbliżać, zajaśniała nad klasztorem „jakoby wielka Hostia z promieniami", na widok której przerażenie ogarnęło wszystkich i cofnęli się z trwogą.

Innym razem dwaj kozacy zaczęli się gwałtownie dobijać do furtki ogrodowej, Siostra, która opodal podlewała kwiaty, usłyszawszy ich, zawołała w duchu: „Matko Boska, ratuj!" W tej chwili odezwał się głos dzwonu zwołującego na wspólny Różaniec. Widocznie kozacy wzięli to za sygnał, bo w okamgnieniu dosiedli koni i odjechali. Toteż ówczesny kapelan, ks. Soświński mówił od ołtarza w święto Narodzenia N. Panny: „Bo wy, drogie Siostry, może i nie wiecie, do jakiego stopnia niebezpieczeństwo was otaczało; może w tym strasznym tygodniu, ukryte w klasztornej ciszy, nie zdawałyście sobie sprawy z całej grozy położenia. Podczas onych dni i nocy, kiedyście trwały na klęczkach przed Najśw. Sakramentem, zbiry krążyły wciąż około klasztoru i ogrodu — a siła jakaś nadziemska powstrzymywała ich od tych murów... Niepokalana

Matka Wasza płaszczem Swym Was otulała nie tak widzialnie, jak ongi na Jasnej Górze, ale nie mniej skutecznie...“

Innego rodzaju niebezpieczeństwo zagroziło w czasie drugiej, „krwawej“ ofensywy jen. Brusiłowa 1916 r. Było to ostrzeliwanie klasztoru, w którym stacjonował sztab 15 dywizji austriackiej, i rzucanie nań bomb z aeroplanów. Miasto stanęło w ogniu — klasztor cudownie ocalał. Żołnierze rosyjscy spostrzegli sami, że jakaś Moc cudowna odwraca bomby od klasztoru i że na próżno się nań targają. „Tu w domu — pisze S. M. Gertruda od Niep. Pocz. N. P. M. 10. II. — taki pokój pomimo bomb dwukrotnie na Jazłowiec rzucanych, że nikt się bać nie może... Były takie dowody dotykalne opieki znów Bożej nad nami i miasteczkiem! kiedy tu ostatnie 4 bomby padały, to jedna eksplodowała tak blisko składu amunicji wojskowej, że jak nic mogła ją zająć — a wtedy, mówią oficerowie, całe miasteczko byłoby poszło w perzynę! S. Salomea (zafurtowa) była wówczas u chorych w mieście, tuż obok jednej pękającej bomby — pytałam jej się, czy była wstrząśnięta? odpowiedziała, że nie, bo tak myślała o drugich, co się z nimi dzieje, że nie miała czasu bać się o siebie...“

A 4. V.: „Dziś znowu cudownie ocaliła nas opieka Matki Najśw., trzy bomby rano padły z aeroplanów dokoła naszego domu — dwie do lasu nad dolinką i za grobowcem, a jedna pod lodownią o 10 kroków za naszym murem rozwaliła doszczętnie chatę, w której szczęściem nie było wtedy nikogo. Huk był tak straszny, jak jeszcze nigdy... Wczoraj też 2 bomby spadły, ale nie eksplodowały...“

W czasie huraganowego ognia, jedna z baterii mająca na celu zniszczyć klasztor zamilkła nagle: żołnierze ujrzeli unoszącą się nad klasztorem postać w białej szacie i niebieskim płaszczu, którym osłaniała klasztor — przestali strzelać.

Dzień św. Anny 1917 r. zaznaczył się cudowną opieką Matki Najśw. — może modły, zanoszone w tym dniu corocznie u stóp Jej ołtarza przyczyniły się do tego teraz, gdy miasto leżało na wpół w gruzach, ulice były puste, a gromady wiernych nie mogły śpieszyć do kościoła i kaplicy. Zrewolucjonizowana armia rosyjska już się była z „Galicji“ wycofała — przeciągały jeszcze przez miasteczko luźne oddziały. Nad ranem 26 lipca kilkudziesięciu żołnierzy rosyjskich o dzikich twarzach i groźnym wyglądzie, uzbrojonych w wysokie piki zatrzymało się na zewnętrznym dziedzińcu. Część z nich zeskoczyła z koni i wpadli na kapelanię oraz do mieszkań zafurtowej służby, gdzie zrabowali, co się dało, po czym zaczęli się dobijać do furty i już wdrapywali się na mur, by dostać się do wnętrza klasztoru, gdy nadjechał konno jakiś wyższy wojskowy, Polak, z innego oddziału. Widząc, co się święci, jak huknął na rozbiegłych sołdatów, grożąc, że natychmiast strzelać będzie — iż wrócili do szeregu i niechętnie, ociągając się, opuścili dziedziniec. Klasztor był ocalony.

katechetyczne. Wprawdzie czyni się wyjątek dla dni świątecznych, w które można mówić kazania zastosowane do uroczystości, ale mimo wszystko jakoś „nieporęcznie“ jest nawet w niektóre niedziele omawiać tematy czysto katechetyczne, niezwiązane z tematyką roku kościelnego. Chodzi tu głównie o niedziele bliskie wielkich świąt, np. Bożego Narodzenia, Wielkanocy, lub niedziele adwentowe, wielkopostne. Ktoś (zdaje się ks. A. Lorens) radził w „Gaz. Kośc.“, by nie iść w kazaniach katechizmowych za tokiem tradycyjnym katechizmu, lecz grupami dostosowanymi do roku kościelnego. Jest to jednak dość trudno tak pokawałkować katechizm. Praktyczniejszy, choć odbiegający nieco od uchwał synodalnych, pomysł znajdujemy w „Nouvelle Revue Théologique“, a mianowicie:

Rok kościelny da się podzielić na dwa okresy odmienne co do charakteru. Pierwszy okres to czas od Adwentu do św. Trójcy, drugi: niedziele po Zielonych Świętach. W pierwszym okresie mamy główne święta przedstawiające nam dzieło Odkupienia. Drugi okres (prawie półroczny) jest od tych świąt wolny. Otóż w pierwszym okresie należało by mówić kazania na tematy związane z przypadającymi świętami, w drugim zaś wykładać właściwy katechizm. Można i kazaniom pierwszego okresu nadać charakter katechetyczny, uwzględniając więcej stronę dogmatyczną i liturgiczną, zamiast moralizatorskiej. A wtedy te części w systematycznym wykładzie katechizmu można będzie krótko tylko potraktować. Tym samym nie będzie to się sprzeciwiać uchwałom synodalnym.

Jest to zresztą ta sama myśl, która przebija i z artykułu ks. Lorensa, tylko uproszczona i praktyczniejsza.

Składki.

Niektórzy proboszczowie, nie chcąc ludzi prosić i sami chodzić po parafii za składkami, sprawiają wszyst-

kie szaty kościelne i kielichy sami i nigdy nie proszą wiernych o ofiary na takie cele. Postępowanie to świadczy może chlubnie o ich ofiarności, jednak nie można powiedzieć, że postępują pedagogicznie. Ludzie bowiem kochają wszystko to więcej, do czego przyłożyli rękę. Jeżeli proboszcz nie zachęca wiernych do ofiar na potrzeby liturgiczne, wtedy wierni nie interesują się rzeczami do służby Bożej potrzebnymi, i nie wytwarzają około nich żadnych odpowiednich uczuć. Żeby zaś wierni kochali tak swój kościół jak i katedrę biskupią oraz cały Kościół, należy od czasu do czasu zwracać się do nich z prośbą o ofiary na własny kościół, na katedrę oraz na potrzeby całego Kościoła...

Tylko bądźmy roztropni w zachęcaniu do ofiar. Niech wierni dowiedzą się zawsze, na co zebrane pieniądze zostały zużyte... I nie żebrać za często! *(Ks. dr W. Potempa: Więcej psychologii w duszpasterstwie!)*

Msze dla dzieci.

W archid. gnieźnieńsko-poznańskiej odbywają się w niedziele i święta specjalne Msze św. dla dzieci. Wtedy jeden kapłan z ambony „dyryguje" modlitwą i śpiewem dzieci. Daje objaśnienia tego, co się na ołtarzu dzieje, zapowiada modlitwy i pieśni, wygłasza po Ewangelii naukę, zapowiada klękanie i wstawanie. Czy nie dało by się takich Mszy zaprowadzić w całej Polsce? Naturalnie, potrzebne jest wtedy, by wszystkie dzieci posługiwały się jednakowym modlitewnikiem.

Juridica

Ad can. 765.

1. Protestanticus, data justa causa, aliquando potest admitti tamquam procurator pro catholico (patrino) absente. Immo, juxta sententiam quorundam theologorum, Protestanticum posse admitti tamquam procuratorem, numquam ut patrinum, in casu quo periculum adest ne infans aliter baptizetur vel in secta haeretica vel schizmatica baptizetur *(„The Austral. Cath. Record")*.

2. Jus commune non requirit aliquam qualitatem specialem ut quis procurator esse possit patrini in Baptismo et ex ipso non potest erui quaedam inhabilitas; illicite tamen admitteretur notorie excommunicatus ex canone 2259 § 2. Ad valide *cons-*

Gdy w ciągu wojny Siostry Niep. Poczęcia kilka razy były we Lwowie u Ks. Arc. Bilczewskiego, „niezmiernie był rad z tego, że Siostry pozostały w klasztorze, że się tak dużo modlą i wzruszał się na widok szczególnej opieki Bożej", a gdy Jazłowiec przez długie miesiące odcięty był w czasie okupacji ukraińskiej, listownie prosił jen. Żeligowskiego, który rozpoczął był ofenzywę, o odbicie Jazłowca i oswobodzenie klasztoru. „Arcybiskup kazał i dlategośmy zdobyli mówił później jenerał. W trzydniowej bitwie pod Jazłowcem 11 — 13 VII. 1919 r. nieśmiertelną chwałą okrył się pułk ułanów, (sformowany przez pułk. Plisowskiego na dalekim wschodzie), który walcząc z bolszewikami przedarł się był przez granicę i chrzest bojowy na ziemi ojczystej otrzymał pod Jazłowcem. „Dał Pan nad Pany — pisze jeden z uczestników walki, major Nowacki, w nagrodę za trud zbożny i pomyślenie pułkowi naszemu zwycięstwo i obronę Jazłowieckiej Panienki. Dał pierwsze chlubne zwycięstwo w granicy rodzonej i w Boga obronie".

A wspominając o poległych w szarży ułańskiej, oto jak mówi: „Na błoniu pozostał tylko lampas żółty, z rozmachem ułańskim na ziemię rzucony — świadectwo walki. „Krew z serca poległego żołnierzyka szybko ku ziemi biegła, by rzec jej, jak ją kochała.

„I jasność się wówczas jakowąś podniosła z murów klasztornych i ku żołnierzykowi szła poprzez łany.

„A w jasności tej stanęła Przenajśw. Panienka, ku ułanowi zmierzając, by obrońcy swemu powieki zamknąć na sen wieczysty.

„I za dotknięciem rączki świętej, promiennopalcej Panienki, wydał się ułan, by ze złota ulany.

„I stąd to lampas nasz żółtym jest i nie może być inny..."

Jak przez rycerstwo polskie rozszerzała się cześć Maryi w pieśni Bogurodzica — tak przez pułk ułanów jazłowieckich rozszerzyła się cześć N. Maryi Panny Jazłowieckiej. Pułk przybrał Ją za Patronkę i co roku 11 lipca lub w święto Niep. Poczęcia delegacja ułanów przybywa ze Lwowa, by hołd swej Pani i Hetmance w kaplicy klasztornej złożyć. Zrządzeniem opatrzności było, że pierwszą delegację (w r. 1928) witał od ołtarza O. Maria Konstanty Żukiewicz, ówczesny przeor OO. Dominikanów w Żółkwi, tego zakonu, który przed wiekami pierwszy cześć Maryi szerzył w Jazłowcu i którego kościół — po wypędzeniu zakonu przez Austriaków w XVIII w. — stał się parafialnym. „Do tej kaplicy — mówił — która zwykle wypełnia się welonikami wychowanek i jeszcze bielszymi habitami Sióstr zakonnych, dziś przychodzi ułan polski, wnosi swój sztandar i składa go w hołdzie przed marmurowym posągiem Niepokalanej.

„Zwykle działo się to w cudownych miejscach, jak Częstochowa, Ostrobrama i Podkamień, gdzie hetmani składali oznaki swego zwycięstwa u stóp Matki Najśw. Ale moc Matki Bożej jest wszędzie ta sama, gdzie Ona chce ją objawić: w miejscach cudownych jak i w zacisznych zakątkach..." A ostatnie słowa płomiennego przemówienia były: „Czy więc rycerz średniowieczny, zakuty w stal, czy przybrany w delię, czy w burkę powstańczą, czy wreszcie w mundur legionowy, będzie zawsze rycerzem Maryi, bo myśl Polski leży w tym, aby być narodem rycerskim, który z hasłem „Jezus, Maryja" walczy za Boga i Ojczyznę... Bo Polska wtedy będzie zwyciężać, kiedy każde serce polskie, czy to w mundurze czy w siermiędze, czy w piersi męskiej czy dziewczęcej, czy to w piersi dziecka, będzie Królestwem Maryi..." Co dzień przy pacierzach żołnierskich płynie pieśń ułanów ku czci N. Maryi Panny Jazłowieckiej — pod Jej wezwaniem stanęła kaplica przy wspaniałej świątyni Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie — pod Jej wezwaniem ma stanąć ko-

ściół w Jazłowcach na Wołyniu, osadzie byłych ułanów jazłowieckich. Gdy liczba wotów za otrzymane łaski wzrastała z każdym rokiem — Ks. Arcybiskup Twardowski nadał dekretem z dn. 2. VII 1930 r. cudownemu posągowi tytuł „Najśw. Maryi Panny Jazłowieckiej“ a wezwaniu „Pani nasza Jazłowiecka, módl się za nami“ 300 dni odpustu. Postulatorem w sprawie koronacji mianował w 7 lat później O. M. Konstantego Żukiewicza, generalnego Predykatora zakonu Dominikanów, gorącego czciciela Maryi w słowie i piśmie, którego mariologiczne dzieła znane są w całej Polsce. I oto 9 lipca aktu koronacji cudownego posągu dokonać ma kardynał Prymas Hlond — za łaską Bożą nadeszło bowiem breve Stolicy św., które poniżej podajemy w przekładzie:

Pius Papież XII. ku wiecznej rzeczy pamięci.

W miejscowości zwanej Jazłowiec, w Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac., w kaplicy, która jest własnością Sióstr, zwanych Córkami Niep. Poczęcia, doznaje osobliwej czci posąg Najśw. Dziewicy Niepokalanie poczętej, wsławiony łaskami i cudami zarówno w czasach ostatniej wojny europejskiej jak i w trudach codziennego życia, powierzony obecnie pieczołowitej opiece Sióstr Niep. Poczęcia. Wierni wszelkiego Stanu z całego narodu polskiego napływają do tego świętego miejsca, zwłaszcza zaś wielu ze znakomitego wojska polskiego, otaczając szczególną czcią N. P. Maryję, jako swoją przemożną Wspomożycielkę, aby cuda czyniące Dziewicę o pomoc prosić lub za doznane łaski Jej dziękować. Kiedy więc teraz dla tejże przyczyny Arcybiskup Lwowski obrz. łac. przedstawia uprzejmie pokorną prośbę, aby — mocą władzy papieskiej tenże posąg Niep. Dziewicy uroczyście złotym diademem ukoronować, gdy w tenże sam sposób życzenia te popierają swymi prośbami kardynał świętego rzymskiego kościoła, Prymas Polski, razem z kardynałem św. rzymskiego kościoła, Protektorem w kurii rzymskiej Zgromadzenia Sióstr zwanych Córkami Niepokalanego poczęcia, również Nuncjusz nasz Apostolski w Polsce, Arcybiskupi i Biskupi tejże Rzeczypospolitej, także Naczelny Wódz polskiego wojska, senatorowie i posłowie narodu, Doktorzy Uniwersytetu Warszawskiego i Seminariów — My ze swej strony chętnie przychylamy się do tychże życzeń, aby powiększyć cześć wszystkich Polaków dla Bożej rodzicielki. Przeto wysłuchawszy kardynała św. rzymskiego kościoła Prefekta kongregacji św. Obrzędów, pismem niniejszym powierzamy tę sprawę Czcigodnemu Bratu Arcybiskupowi Lwowskiemu łac. obrz., aby w dniu obranym według swego uznania, we wspomnianej kaplicy Sióstr zwanych Córkami Niep. Poczęcia w miejscowości Jazłowiec po uroczystej Mszy św. sam osobiście lub przez innego Duchownego w godności Mu równego a przez Niego wyznaczonego, według przepisaneo obrzędu i rytuału posąg Najśw. Maryi Niepokalanej w NASZYM IMIENIU i mocą NASZEJ WŁADZY zachowując wszelkie przepisy uroczyście złotym diademem ukoronował. Na to łaskawie zezwalamy nie wątpiąc, że ten święty czyn wyjdzie na dobro religii i ku duchownemu pożytkowi całego katolickiego społeczeństwa owego narodu. Czemu nic nie stoi na przeszkoszkodzie. Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka dn. XXIV maja, roku MCMXXXIX, pierwszego roku naszego pontyfikatu.

(—) Alojzy kard. Maglione
Sekretarz Stanu

tituendum requiritur mandatum, saltem *tacitum*, ex responsione S. Congr. de Sacramentis 29 Julii 1925 *(„Nederlandsche Kath. Stemmen“).*

Varia

Msze wieczorne.

Zapewno nie wielu z naszych Czytelników wie o tym, że w obrządku ormiańskim są Msze wieczorne w Wigilię Bożego Narodzenia i w Wielką Sobotę. Ta „pasterka“ i „rezurekcja“ ormiańska cieszy się we Lwowie wielką popularnością.

W czasie jubileuszu 75-lecia objawienia się Najśw. Panny Bernadecie, odbyła się w Lourdes za specjalnym zezwoleniem Stolicy Apostolskiej Msza św. o godz. 6 wieczorem.

Wojna z pantalonami.

Zmieniają się zwyczaje, a z nimi i nadużycia. I tak np. nie ma dziś już „zdrożności duchownych i prałatów“, z jakimi musiały walczyć synody diecezjalne, zakazując „obuwia czerwonego“ (synod krak. 1396), „butów rogatych na końcach lub eleganckich“ (syn. chełmiński 1583, żmudzki 1636). Ale czasem jest przeciwnie: zwyczaj przemoże siłę zakazu i staje się niewinnym. Taka historia zdarzyła się z „pantalonami na obuwie wyłożonymi“. Przed czterdziestu jeszcze laty biskup tarnowski pisał w liście do duchowieństwa:

„Z boleścią niewysłowioną ganimy to nieskromne nadużycie... Ta nowość może u wiernego ludu podkopać zaufanie do kapłanów... Dlatego zabrania się noszenia pantalonów wyłożonych na obówiu... Polecamy XX. Dziekanom, aby pomni na przysięgę złożoną wobec Pana Jezusa, skoro spostrzegą nowatora upornego, bezzwłocznie donieśli o nim Konsystorzowi Naszemu“.

A dziś „wypuszczają pantalony na owe trzewiki albo buciki“ — i nikogo to nie razi.

Pochwała Reformatów.

Krasicki, który wszystkich niemal mendykantów wydrwił w „Monachomachii“, czego mu się nie chwali, wyjątkowo łaskaw był na OO. Reformatów. Umieścił ich w korzystnym świetle w „Panu Podstolim“, a w swojej podróży z Warszawy do Galicji i z powrotem, zawadziwszy o Rawę Ruską, stawia ją, prawda, na równi z Ryczywołem, ale zaraz się poprawia:

„Jednakże Ryczywół traci:
Tu są księża Reformaci,
Uczciwi, dobrzy, otwarci,
Są wspomnienia zawsze warci.
Chociaż kaptur wyszedł z mody,
Godna cnota jest nagrody".

Kłopotliwy wikary.

Pewien proboszcz otrzymuje nowego wikarego.

— Napijemy się na nową znajomość kieliszek wina?

— Dziękuję, jestem abstynentem?

— To może cygarko?

— Nie palę.

— Co u licha! A może jeszcze w dodatku ksiądz i liturgista?

(Bulletin Par. Liturgique).

Patronka Cyganów.

Jedną z najbardziej ciekawych uroczystości religijno-ludowych jakie mają miejsce we Francji, są bezwątpienia pielgrzymki do miejscowości Saintes-Maries de la Mer w Prowansji, odbywające się dwa razy do roku, w maju i w październiku.

Legenda mówi, że koło 40 roku po Nar. Chr. osiadła na mieliźnie w pobliżu dzisiejszych Saintes-Maries barka, wioząca uciekające przed prześladowaniami grono wyznawców Chrystusa. Między nimi znajdowały się również trzy Marye: Marya Jakubowa, Marya Salome i Marya Magdalena, które wraz ze swą egipską służebną, Sarą, pozostały w miejscu wylądowania, założyły tam chrześcijańską osadę, w której też w końcu dokonały żywota.

W roku 1448 król René polecił odszukać zwłoki czterech Świętych i przenieść je do wybudowanej specjalnie świątyni.

Do tego kościoła odbywają się dziś wspomniane pielgrzymki. Majowa jest specjalnie ciekawa z tego względu, że biorą w niej udział między innymi cyganie, przybywający licznie celem złożenia hołdu szczątkom swej patronki, Sary Egipcjanki. Przy blasku świec schodzą oni do podziemnej krypty, gdzie znajduje się sarkofag ich Świętej, aby po długich modlitwach odmawianych w tajemniczym języku, dokonać wyboru królowej Cyganów.

(„Biuletyn turystyczny").

Amerykański episkopat.

Prasa ewangelicka donosi (podobno za „Katholische Revue"):

„Episkopat amerykański liczy razem 439 biskupów, a w tej liczbie 239 Amerykanów, 92 Irlandczyków,

Literacka sensacja

(W sprawie książki Fulli Horak, Święta Pani, Warszawa 1939. str. 351).

Przygotowujący się — jak mnie w księgarniach informowano — drugi nakład książki wydanej w roku bieżącym jest wymownym dowodem, że religijne zagadnienia opracowane przez p. Fullę (Stefanię) Horak potrafiły wzbudzić zainteresowanie w szerszych warstwach naszej inteligencji, mimo że cena wspomnianego dzieła wynosi 6 zł.

Kto jest ta „Święta Pani" i o co autorce chodzi?

W licznych objawieniach zapoczątkowanych 11 sierpnia 1935 r. nawiązuje autorka ścisły kontakt z św. Magdaleną Zofią Barat założycielką zakonnego zgromadzenia SS. Sacrè Coeur (która w tytule występuje pod nazwą Święta Pani) dowiaduje się od niej, że „w żadnej książce nie napisano tego co było w duszy" św. Założycielki i otrzymuje misję napisania dzieła, które potrafiło by przedstawić duchową sylwetkę św. zakonnicy (str. 46 i 53). Przyznać należy, że sposób w jaki autorka podchwyciła to zagadnienie i wywiązała się ze swej misji jest dalekim od metody używanej zwyczajnie w podobnej materii i budzi refleksje o konsekwencjach dla dzieła ujemnych.

Zdając sobie sprawę z wartości zestawienia kontrastów, zaczyna autorka swe dzieło — celem wydobycia lepszych efektów — od przedstawienia stanu zupełnej niewiary, w jakiej znajdowała się przed „nawróceniem". Wypowiadając myśli własne i obce — autorka powołuje się na Sokratesa, Buddę, Schopenhauera, Kanta (str. 20 i n.) — kreśli przy pomocy drwinek, niedomówień wzgl. „własnej intelektualnej przewagi", „z nieznoszącym sprzeciwu przekonaniem" „swoje bezbożne credo" (str. 39.), starając się wykazać bezpodstawność wiary w znaczeniu teologicznym.

Ten stan niewiary nie pozostający i bez wpływu na otoczenie trwa aż do pamiętnej dla autorki dyskusji na tematy religijne, prowadzonej wieczorem 10 sierpnia 1935 r. Poprzez silny wstrząs psychiczny i pewne chwilowe załamanie się następuje głęboka refleksja, pierwsze zjawienie się „Świętej Pani" i krótka z nią rozmowa, powtarzająca się od tego czasu dość często, przechodząca niejednokrotnie w długie dialogi. Pod wpływem tych „zjawień" i rozmów prowadzonych z „Świętą Panią" i kard. Mercier następuje nie tylko nawrócenie, ale nawet szybkie postępowanie na drodze chrześcijańskiej doskonałości, nabywanie i pogłębianie świadomości religijnej.

Z tego kontaktu ze „świętymi opiekunami" stara się autorka wyciągnąć korzyści nie tylko dla siebie ale też i dla drugich. Dlatego też osobny rozdział poświęca temu, co wie od swoich „Św. Opiekunów o życiu przyszłym, (a co) zostało podane w formie jasnej i zrozumiałej, przetłumaczonej niejako na nasze ciasne ludzkie pojęcia" (str. 179). W świetle tej eschatologii „do chwili pogrzebu dusza nie oddala się jeszcze od ziemi. Są to ostatnie chwile przed podjęciem kary czy nagrody, kiedy jej wolno jeszcze niewidzialnie krążyć wśród ludzi" (str. 180). „Czyściec składa się z nieprzeliczonych a najrozmaitszych kręgów. Niektóre jak np. Krąg Głodu, Lęku, Grozy, Utrapień — znam tylko z nazwy. O innych wiem niejedno od moich św. Opiekunów" (str. 187). „Pierwszym i najstraszniejszym kręgiem czyśćca jest Krąg Błądzeń. Jest to okres, kiedy dusza krąży blisko ziemi a nie ma z nią już żadnej styczności. Nie pamięta tego co było, nie wie nic co z nią będzie, zna tylko jakąś upiorną, męczącą teraźniejszość... Napotyka się czasem na całe gromady dusz błądzących, z którymi nie może się porozumieć, których się boi, a których nie umie wyminąć" (str. 187). „Dusza w Kręgu ciemności w dalszym ciągu nie wie jeszcze niczego o Bogu. Nie wie także co ją

czeka w przyszłości... Bezsilna, pełna goryczy i żalu rozpacz, świadomość opuszczenia, wstręt do własnych uczynków — oto niegasnący żar, który ją trawi" (str. 188). „Dusze tych, którzy żyli w grzechu nieczystym, którzy gasili pragnienia ciała w użyciu, zboczeniach i rozpuście — z pełną świadomością ohydy własnych czynów, rozmyślać tu muszą o dobrowolnym zamknięciu sobie drogi do źródła Wody Żywej... Pali je straszliwe, nieugaszone pragnienie czystości... Czują się brudne, skalane, niechlujne i męczy je dławiący wstręt do samych siebie" (str. 192). Krąg obojętny „jest to krąg, w którym się nie cierpi, tylko czeka. I choć się nie wie, jak długo trwać będzie to czekanie, nie cierpi się z tego powodu... będą tu księża, którzy odprawiali mszę św. nieporządnie i z roztargnieniem. Ci czekają aż ją ktoś na ziemi odprawi pobożnie, za dusze takich właśnie, niedbałych kapłanów. Są tu i tacy, co za życia dorobili się majątku na łzach i krzywdzie ludzkiej" (str. 196). „Jest taki jeden cudowny dzień w roku, kiedy męki czyśćca zostaną na jedną dobę zawieszone. To Dzień Zaduszny" (str. 202).

Podobnie jak czyściec i niebo dzieli autorka na kręgi, których jest „nieprzejrzana... ilość i jakość... Im wyżej, tym w nich jaśniej, piękniej... wiele dusz będzie musiało piąć się po świetlistych stopniach doskonałości i zawsze z jednakową tęsknotą poprzez coraz wyższe kręgi... dążyć do tego punktu, w którym poznanie i nasycenie ich będzie zupełne" (str. 206). Stąd więc i w niebie jest dalsze postępowanie w doskonałości. A „dusze świętych przenikając się nawzajem poznają się po kolorach... Zestawienie i przewaga danych barw tworzą indywidualne, charakterystyczne światło każdego z nich. I dla tego niebo jest tęczowe" (str. 209). Atoli jakkolwiek wydawało by się, że niebo to kres ludzkiego szczęścia, to jednak Święci odczuwają pragnienie „nie tylko naszej czci, lecz przede wszystkim ufnej, serdecznej przyjaźni... A jakże trudno ludziom ufnie, po prostu i śmiało ich pokochać! I dlatego wielu jest w niebie smutnych Świętych" (str. 244).

Nie pomija też autorka milczeniem piekła, chociaż forma dantejskich kręgów nie ma tu zastosowania.

Nie zapomina też autorka o problemie Świętych Obcowania. Wychodząc z założenia rzeczowej różnicy pomiędzy Świętymi a duszami zbawionymi (w niebie), sądzi, że „dusza Świętego wysyła stale niewidzialne promienie, którymi łączy się ze światem zmysłowym. Pasma te rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, podczas gdy centrum, czyli dusza pozostaje w niebie. Siła i grubość takich pasm jest zależna od woli a czasem od mocy danego Świętego, tak jak od charakteru jego świętości zależną jest barwa tych cudownych nitek... W chwili kiedy człowiek wezwie danego Świętego pasmo jego zaczyna drgać. Każde wspomnienie, westchnienie, wymówienie imienia... są natychmiast słyszane i wyczute w niebie, gdyż cała ziemia jest jakby oprzędzona tą cudowną tęczową siecią, wyłapującą właściwe sobie fale. Wezwanie ludzkiego serca, biegnąc po tej podsłuchowej jakby instalacji, wnika w świat nadprzyrodzony i zmusza wezwanego ducha do zwrócenia uwagi na tego, kto go wezwał... Dzięki tej gęsto nad światem rozpiętej sieci najczulszych anten, a więc dzięki swej równoczesnej, choć rozdrobionej „wieloobecności" mogą Święci w tym samym momecie słyszeć prośby kierowane ku nim z każdego zakątka świata" (str. 242).

Ostatnie rozdziały poświęca autorka przedstawieniu dialogów prowadzonych z różnymi Świętymi, którzy jej się zjawiali wielokrotnie i rad udzielanych przez św. Magdalenę Zofię dla licznych osób z bliższego i dalszego otoczenia, nie wyłączając nawet księży i zakonników (str. 315, 342).

Cóż powiedzieć o całości omawianego dzieła?

Gdyby rzecz pisał fachowy teolog możnaby wtenczas wykazywać za

38 Francuzów, 24 Niemców, 12 Austriaków, 5 Szwajcarów, 3 Anglików i 3 Holendrów. Charakterystyczne, że czteromilionowe wychodźtwo polskie, przeważnie rzymskokatolickie nie posiada ani jednego biskupa-Polaka. Rząd polski jest również zainteresowany w nominowaniu biskupów-Polaków, aby bronić skuteczniej naszych wychodźców przed wynarodowieniem. Jakie kroki w tym kierunku rząd i episkopat polski uczynił i czy uczynił — dotąd niewiadomo nikomu".

Wiadomość ta mija się z prawdą, bo mamy w Ameryce czterech polskich biskupów: biskup-ordynariusz diec. Green Bay — Paweł Rhode, bisk. ord. diec. Island N. A. — Stanisław Bona, bisk. sufragan diec. Detroit — Józef Kazimierz Plangens i bisk. sufr. diec. chicagowskiej — Stefan Woźnicki. Mało to jeszcze wprawdzie, ale są.

Zakonnica-malarka.

W jednej z najpoważniejszych nowojorskich galerii w „Passedoit Gallery" wielkie uznanie krytyki zyskała wystawa dzieł zakonnicy siostry Matyldy z klasztoru Dominikanek Akron w Ohio. Tygodnik artystyczny „America" podkreśla, że nie są to obrazy religijne, lecz czysto świeckie tematy, przeważnie francuskie krajobrazy. Pejsaż jednak jest tu zupełnie nowo pojęty i nawet nieznawca stwierdzi, że malował je człowiek głęboko religijny, który patrzy na świat stojący w żywym związku z Bogiem. W wszystkich obrazach znać ład i spokój, nie ma w nich tego rozdarcia i buntu przeciw naturze, jaki oglądamy stale w sztuce. Siostra Matylda studiowała w uniwersytecie Columbia, a potem w Paryżu.

(„Kultura").

Rodziny kapłańskie.

W Reims przed dziesięciu laty odbyła się wzniosła uroczystość, w której wzięło udział 6 kapłanów braci Basquin, odprawiając równocześnie w jednym kościele Mszę św.

Podobny wypadek zdarzył się przed stu laty w Rzymie, gdzie siedmiu braci Alberti odprawiło równocześnie Mszę św.

Francuska rodzina Dijon, osiadła od r. 1625 w Kanadzie, wydała od tego czasu jednego kardynała, 9 arcybiskupów, kilkunastu biskupów i 452 kapłanów.

(„Bulletin Par. Liturgique").

Drobiazgi

Pomiędzy tzw. czeskim kościołem narodowym a gminą żydowską została zawarta umowa, mocą której kościół narodowy obejmuje liczne synagogi istniejące na terytorium obecnego Protektoratu czeskiego. Władze wyraziły już swą zgodę na powyższą transakcję.

—o—

Podług ostatnich statystyk w Stanach Zjednoczonych, na Alasce i wyspach Hawajskich działa ogółem 33.540 kapłanów świeckich i zakonnych. Kardynałów, arcybiskupów i biskupów jest razem 133. W 115 diecezjach (w tym 19 archidiecezyj) istnieje ogółem 209 seminariów, 850 kolegiów, 1 362 szkół średnich, 7.561 szkół parafialnych.

—o—

W br. ukaże się w języku chińskim encyklopedia katolicka, obejmująca 3—4 tomy po 1500 stron. Pracy nad encyklopedią podjęło się kilku uczonych chińskich pod przewodnictwem O. Kroesa (Zgrom. Słowa Bożego), prefekta studiów przy Katolickim Uniwersytecie w Pekinie.

—o—

Archimandryta z klasztoru Cetatuia koło Jass, Teodozy Boteanu przeszedł na katolicyzm. Wychowywał się w swej młodości w słynnym osiedlu mniszym na Górze Athos, o którym później napisał książkę. Redagował pismo „Viatza monachala" (Życie mnisze). Kilka miesięcy przed nawróceniem przebywał u Benedyktynów w Maria-Laach. Obecnie odbywa nowicjat u Bazylianów w Bixad (Siedmiogród).

Myśli i zdania

Ci, którzy nie mają nic nowego do powiedzenia, mogą to powetować d o k o n y w u j ą c rzeczy użytecznych *(Oliveira Salazar)*.

—o—

Socjaliści są śmieszni przez swą naiwność i nieudolność — uważają się za przodujących, a są już zacofani *(Oliveira Salazar)*.

—o—

Liberalizm w dosłownym tego wyrazu znaczeniu nie istnieje i nigdy nie istniał: z filozoficznego punktu widzenia jest głupstwem, z politycznego — kłamstwem *(Oliveira Salazar)*.

—o—

Można patrzeć i widzieć — nie koniecznie podziwiać *(Oliveira Salazar)*.

—o—

porządkiem nieścisłości, błędy czy herezje. Ponieważ jednak autorka — jak mnie informowano — poza ukończeniem sześcio-klasowej państwowej szkoły powszechnej im. Hetmana Żółkiewskiego we Lwowie i pewnymi studiami z dziedziny muzyki nie posiada żadnego fachowego wykształcenia, jakkolwiek stale lubi podkreślać swą intelektualną przewagę, trudno wdawać się w pewną analizę teologiczną głoszonych zapatrywań. Przytoczone wyżej wyjątki z dziedziny eschatologii czy biologii katolicyzmu świadczą o rozpiętości fantazji p. Horak. Stąd też i nie dziw, że dzieło poświęcone zagadnieniom religijnym nie posiada kościelnego „Imprimatur".

Atoli jeżeli by to dzieło było jedynie splotem bujnej fantazji z rażącą religijną ignorancją poświęcenie mu nawet krótkiego omówienia należało by do czasu marnie straconego. Książka p. t. Święta Pani jest lekturą szkodliwą i niebezpieczną. Przy pomocy pogmatwanych teozoficznych pojęć stara się autorka wykazać absurdalność wiary teologicznej i dochodzi do wniosku, że „ludzie wierzący świadomie oszukują samych siebie, tylko świadomość tę wprawnie usuwać umieją w cień" (str. 21). Następnie czerpie wiarę z objawień prywatnych, które tak ze względu na formę jak też i na treść nie mogą być uważane za objawienia prawdziwe. Czyż te nudno-słodkie dialogi i z „Świętą Panią", którą usiłuje nazywać „Bozią", a która jednak zezwala tylko na miano „Bozienia", co sama do siebie odnosi, i z kard. Mercier, poczciwym starcem, dobrotliwie głaskającym „małą Fullę" i rzucającym jej na pożegnanie „Twój Deża" — mają jakąkolwiek analogię z prywatnymi objawieniami zawartymi w ścisłych historycznych źródłach? Czyż frywolnie przedstawiony „św. Mikołajek", lub January o „płomiennym spojrzeniu", czy Bosko „mający bardzo wielkie wpływy w niebie", czy Tereska, „za którą całe niebo przepada" i cały szereg innych zjaw ma coś wspólnego z niebianami? Czyż można wierzyć w prawdziwość objawień autorki, która mylnie — jak podkreśla z całą stanowczością zainteresowana zakonnica z lwowskiego klasztoru Sacre Coeur — powiada jakoby „pewnego dnia Matka Wielebna oświadczyła mi niespodzianie, że uradzono w klasztorze, abym złożyła ślub bezwzględnego posłuszeństwa memu spowiednikowi... Ślub miałam złożyć w pierwszy piątek, w obecności kilku świadków, przed tabernakulum, w kaplicy klasztornej o godzinie piątej popołudniu" (str. 106).? Czyż lansowanie idei „trzeciej epoki Ducha św." (str. 148 et passim) wzgl. założenia nowego zakonu, gdyż żaden z obecnie istniejących klasztorów nie odpowiada zadaniu (str. 94 i n.), budowanie i propagowanie całego swego światopoglądu na podstawie rzekomych objawień (prywatnych) nie może prowadzić do wniosku, że autorka jest tylko podatną aktorką odgrywającą swą rolę pod kierunkiem sprytnego reżysera pragnącego ośmieszyć niektóre prawdy naszej św. Wiary?

Rosnące dziś u ludzi świeckich zainteresowanie się problemami religijnymi świadczy pochlebnie o kierunku umysłowości współczesnej, wykorzystywanie jednak tego religijnego renesansu dla propagowania zatrutych religijnych namiastek jest znamiennym niebezpieczeństwem naszej doby. Stąd też Kościół mając ten ścisły obowiązek nie tylko podawania wiernym zdrowej strawy dla duszy, ale też i ochrony ich przed zepsutym pokarmem, postanawia w prawie kanonicznym, by każda książka z dziedziny zagadnień religijnych przeszła przed oddaniem jej do druku przez cenzurę kościelną (kan. 1385). Dlatego dzieła o treści religijnej, a więc i książka omawiana, nie posiadające kościelnego „Imprimatur" „ipso iure prohibentur" (kan. 1399). Ze względu jednak na specjalne okoliczności posiada kompetentna władza kościelna prawo i obowiązek przestrzegania wiernych przed czytaniem książki, którą uważa za szkodliwą (kan. 1395).

Z powyższego wynika, że omawiane dzieło posiada wszelkie dane,

ażeby wobec niego zastosować postulaty wypływające z władzy udzielonej Kościołowi przez samego Chrystusa Pana, gdyż, jakkolwiek sama autorka może być ciekawym i interesującym przedmiotem dla badań psychiatrycznych, to jednak samo dzieło — ze względu na stek herezyj i błędów teologicznych, jako też i z powodu niezdrowej tendencji — jest lekturą zupełnie szkodliwą, siejącą pod pozorem rzekomych objawień błędną i niezdrową naukę teologiczną.

X. S. Frankl.

Katolik wchodzi do partii politycznej (oczywiście zgodnej formalnie z katolicyzmem) dla uszlachetnienia jej metod walki o słuszne cele (*„Młodzież Katolicka“*).

Chwała! Chwała!

Kazanie okolicznościowe w uroczystość pięćdziesięciolecia Kapłaństwa — Księdzu Infułatowi dr. Józefowi Kulinowskiemu, Archipresbyterowi kościoła N. M. P. w Krakowie w dani.

„Laudes ad laudes jungite! Nec desit laus in laudibus — Pro bono Christi milite, In quinquagesimalibus!
(Chwała! — chwała! i jeszcze raz chwała! Na cześć dobrego żołnierza Chrystusowego w pięćdziesięciolecie Kapłaństwa!)
Z hymnu Kościelnego w dzień św. Eryka.

1. Komu wołamy tak gorąco w dzisiejszym dniu uroczystym: „Chwała! chwała!“ Na cześć Kapłana jubilata w złoty jubileusz kapłaństwa. Rzadki dzień! i tylko niewielu go doczeka. Gdyż dzisiaj nie dawne spokojne czasy, gdy ksiądz nie targał nerwów w pracy w winnicy Pańskiej. Tym większa radość, iż Bóg dozwolił w swej łaskawości dojść wybranemu pracownikowi do pięćdziesięciu lat kapłaństwa. Jemu to z serca wołamy: „Chwała! chwała! i jeszcze raz chwała! Na cześć dobrego żołnierza Chrystusowego w złote gody kapłaństwa!“

Korzystam z okazji wyjątkowej i chwili tak podniosłej, by wobec licznej rzeszy chrześcijan, którzy po brzegi wypełnili świątynię, rzucić kilka myśli na temat Chrystusowego kapłaństwa — podkreślić znaczenie kapłaństwa i powołanie kaplana — i wreszcie zakończyć mowę serdecznym i głośnym aplauzem na cześć kapłana-jubilata: „Chwała! chwała!“

2. Przed paru laty zmarł w Stanach Zjednoczonych A. P. w późnej starości, gdyż dobijał niemal do setki lat, największy bogacz świata, miliarder, słynny John Rockefeller. W ciągu życia nagromadził Rockefeller majątek bez liczby — a zbogaciwszy się bez miary, miał hojną dłoń. Obliczono, iż rozdał na cele dobroczynne więcej niż 500 milionów dolarów — prawie 3 miliardy złotych — czynił wiele dla nauki, a fundacja Rockefellera na cele badań naukowych nad usunięciem zaraźliwych chorób jest znana w całym świecie.

Równocześnie z wieścią o śmierci amerykańskiego miliardera czytałem o innym hojnym dobroczyńcy w swoim rodzaju. W jednym z miast Westfalii zmarł niedawno pewien katolik, żyjący z wiary. Był urzędnikiem i ze swej szczupłej pensji miesięcznej dawał na dobre cele. A mianowicie: W ciągu życia ten urzędnik-katolik swoim szczupłym groszem dopomógł 60 studentom, iż doszli do kapłaństwa — czyli, żeby to ująć popularnie — sześćdziesięciu studentów wyprowadził na księży.

Co powiemy o obu ofiarodawcach? Który z nich dał więcej? Wiele, bardzo dużo dał Jon Rockefeller — dał bezmała trzy miliardy. — Ale wydaje mi się, i może się nie mylę, iż nieporównanie więcej dał ten drugi — skromny, niezasobny w majątek urzędnik — sam nie wiele posiadając, dopomógł 60 studentom wspiąć się na stopnie Chrystusowego kapłaństwa. Rozdał miliardy Rockefeller — dał grosze katolik z wiary. I ten drugi dał więcej — ten rozumiał i pojął wielkość i znaczenie kapłaństwa.

3. Niezłomny na miarę św. Atanazego arcybiskup Monachium, kardynał Faulhaber, napisał w latach przed wielką wojną prześliczną książkę (przetłómaczoną również na język polski przez śp. ks. Jana Korzonkiewicza) p. t.: „Ksiądz czym jest i czego dziś chce?“ Czym jest i czego chce ksiądz katolicki w wieku dwudziestym wśród oceanu pogaństwa i bezbożności? Po co i na co komu potrzebny dzisiaj kapłan i Chrystusowe kapłaństwo?

Po prostu można powiedzieć: Ksiądz jest dzisiaj i być musi z woli Chrystusa Pana, który przez kapłaństwo chce prowadzić nieprzerwanie dzieło odkupienia i zbawienia świata. Ksiądz jest, gdyż Chrystus przez kapłaństwo chce być zbawieniem świata. Ksiądz jest, bo być musi, by dusze prowadzić do Chrystusa, uświęcać i zbawiać.

Patrzę na ciche wioski, zagubione gdzieś pod turniami, — na wioski, rozsiane w ustronnych dolinach, — na dymiące kominami osady fabryczne — na tętniące życiem gwarnym wielkie miasta — patrzę i widzę wszędzie dom boży, — i stróża domu bożego kapłana. Na Olimpiadzie w Berlinie 1936 r. stała kaplica i odprawiało się nabożeństwo — i na Wystawie światowej w Paryżu 1938 r. — i na Zeppelinie, obsługującym komunikację z Ameryką był ołtarz i misjonarz ksiądz Schulte w przelocie nad Oceanem spełnił Najświętszą Ofiarę.

Ksiądz jest i być musi. Dzień w dzień rano stoi u ołtarza — zasiada w konfesjonale — wychodzi na mownicę kościelną i buduje Królestwo Boże w duszach. Widzę go w izbie szkolnej pośród dzieci i na wózku spieszącego ze św. Sakramentami do chorych — widzę go w organizacjach samopomocy, i w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Jest wszędzie, radzi, apostołuje, naucza, pomaga, uświęca, jedna dusze z Bogiem, rozstrzyga w sprawach sumienia, i wskazuje drogę do wieczności.

Gdzież drugi podobny i równy jemu pracownik? Żaden drugi nie ma tego do rozdania, co rozdaje kapłan. Jego zasady niewyczerpane — prawda boża i środki łaski. Żaden drugi tyle nie da, co daje kapłan, choćby posiadał, jak on Rockefeller, miliardy. Tak tylko zrozumieć można, iż sławny pisarz Huysmans, targany i wyczerpany niepokojem, u stóp prostego kapłana Trapisty pada kornie na kolana, czyni wy-

znanie i uzyskuje spokój. Tak czyni Arsenius sławny minister cesarza Teodozjusza W. i wychowawca jego synów Arkadego i Honoriusza, który chroni się w zacisze pustelni, nieuczonego zakonnika obiera za kierownika duszy mówi: „Choć posiadłem całą mądrość Greków i Rzymian, z tej nauki, którą posiada kapłan, jeszcze ani abc nie umiem“. Stąd widowiskiem dla Francji był skromny proboszcz w zapadłej wiosce górskiej w Ars, zmarły w r. 1859 Jan Vianney — stąd z podziwem spoglądał świat na księdza w Turynie, Jana Bosko.

Zapytacie? Czym jest kapłan i czego dziś chce? Odpowiem — jest lekarzem, opatrującym rany duszy — on prowadzi przedziwne sanatorium — najpowszedniejsze uzdrowisko, którym jest parafia pieczy kapłana oddana — on jest w posiadaniu cudownego, leczącego najbardziej zastarzałe rany balsamu — on jest rozdawcą pokarmu, posilającego na żywot wieczny — Jest posłany — a w tym jest zawarta wszystka treść kapłaństwa — przez Chrystusa, by był zbawieniem świata.

4. Ten wysoki ideał kapłaństwa Chrystusowego zachował nieskalany lud polski katolicki. Lud polski szacunkiem otacza i poważa kapłana. Dziękujmy Bogu! Jeszcze w Polsce we czci jest kapłaństwo Chrystusowe. Z pewnego rodzaju świętą zazdrością spogląda lud na rodzinę, z której wyszedł kapłan — a dzień prymicji kapłana jest dotąd najradośniejszym świętem parafii, na które tłumnie zbiega się lud wierzący.

Nie dziwmy się — Lud polski wie, kogo ma w kapłanie. Na wielu przewodnikach i przyjaciołach zawiódł się lud polski — porzucili, zdradzili lud. Nie zawiódł się lud na swoich kapłanach. Ci ludu nie opuścili i nie zdradzili. Mówili ludowi prawdę, często przykrą i gorzką, karcili, gdyż jako nauczyciele i wychowawcy są do tego zobowiązani, ale ludu nie zdradzili, byli zawsze z ludem i dla ludu, zawsze w szczęśliwej czy niepomyślnej doli lud polski mógł liczyć na swoich kapłanów i był pewny, że się nie zawiedzie.

Ksiądz polski i lud polski! To piękne karty w historii narodu i wielki szmat wspólnej drogi od lat tysiąca. Szli razem, niczym nie rozdzieleni, dochowując wiary sobie i Chrystusowi. Lud w najcięższych chwilach — a było tych chwil niemało — widział obok siebie księży. Za dni dawnych, za książąt Piastowiczów, gdy Polska była w podziałach, synody duchowieństwa opowiadały się na rzecz ludu — i obstawały, by za wiele ciężarów i danin i posług nie gromadzić na głowę ludu. Gdzież indziej znajdziemy podobne uchwały synodalne w obronie ludu, jak następujące: „Nie wolno przestraszać nawet koguta na obejściu gospodarskim — ani nagle budzić dziecka w kołysce hałasowaniem — kobieta, pracująca na „pańskim“ musi mieć wolność trzy razy w dniu odejść od pracy do swej izbiny, by mogła popatrzyć na swe maleństwo“. Lud trzymał się ziemi polskiej i nie dał ziemi sobie wydrzeć — z ludem siedział w parafii przy kościele ksiądz — lud to widział i zapamiętał. Tak było w ciągu wieków. Dzisiaj mimo prób siania nienawiści i usiłowań poróżnienia ludu z duchowieństwem, — lud i ksiądz pójdą razem związani.

5. „Dulce est desipere in loco“ — mówi poeta łaciński Horacy. Słodką i pożądaną jest rzeczą umieć w sposobnej chwili wytchnąć i rozradować się serdecznie. Taką właśnie chwilę, taką godzinę, radosnego rozradowania przeżywamy. Stoi pośród nas kapłan, który szczęśliwie doszedł do pięćdziesięciu lat kapłaństwa — w dzień jubileuszowy my wszyscy zgromadzeni aplaudujemy jubilata i radujemy się wraz z nim serdecznie.

50 lat strawił On Mąż, wybrany na kapłaństwo, w służbie Chrystusa, Kościoła i ludu. Patrzył w życiu na wiele zdarzeń — oglądał wzniesienia i upadki, klęski i triumfy. Zapamiętał rządy papieża niezłomnego Piusa IX, patrzał na Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI. Dożył zmartwychwstania Polski.

I oto stoi kapłan-jubilat w otoczeniu księży i ludu. Zanim jednak zawołamy: „Chwała Ci, chwała“ — chciałbym, czcigodny jubilacie starym zwyczajem posadzić Cię niejako na „cenzurowanym“ — i zebrać naprzód opinie o Twojej pracy i zasługach.

Cóż powie o Tobie twój Arcypasterz, biskup diecezji. Słyszę same laudesy — „Toż jego szukałem i znalazłem jako uzdolnionego, by po świetnym wywiązaniu się z dzieła restauracji kościoła św. Floriana podjął się przywrócić dawną świetność świątyni Mariackiej. Wywiązał się z zadania, które na niego włożyłem, z najwyższą chwałą“.

Co mówią bracia kapłani? Z uznaniem, ze szczerą zazdrością i podziwem patrzą, iż mimo lat z młodzieńczym zapałem pasterzujesz i świecisz wszystkim przykładem, jak zadanie kapłańskie spełniać należy.

Co powie lud krakowski, który gromadzi się w najpiękniejszej świątyni. Mówi z serdeczną podzięką stare mieszczaństwo krakowskie i lud cały: „Cześć Ci, Infułacie, żeś przywrócił dawną świetność naszej Pannie Maryi, żeś po biskupie Iwonie Odrowążu i księdzu Jacku Łopackim stał się jakby trzecim odnowicielem świątyni“.

Już wieniec rozmarynowy na Twoich skroniach — już laska starości w ręce Twojej!

A cóż ja, kaznodzieja, w Twój wielki dzień Ci ofiaruję? Złożyłem oto na upominek złote, serdeczne, dobre słowa — i pragnę z tych słów uwić dla Ciebie, Jubilacie, wieniec najcenniejszy — wieniec nadziei na całkowitą i pełną zapłatę za wszystko, coś jako kapłan Chrystusowy czynił przez lat pięćdziesiąt w służbie Chrystusa, Maryi, ludu — wieniec chwały za Twoją wiarę, cierpliwość, wytrwanie.

Wołamy z serca: „Chwała! chwała!“ — i pragniemy uprosić, by po długim jeszcze i szczęśliwym życiu wynagrodził Cię Bóg koroną wiecznej chwały. Amen.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

W sprawie „Tantum ergo"...

Przepiękny, o głębokiej treści dogmatycznej hymn św. Tomasza „Tantum ergo...", śpiewa się w Krakowie (z małym wyjątkiem) i w Zachodniej Małopolsce (czy także gdzieindziej, nie wiem) w bardzo lichym, niedołężnym tłumaczeniu, które razi zmysł piękna i pozbawia ten hymn właściwej treści.

Przejdźmy po kolei: Śpiewają, albo „upadajmy na twarzy", co nie ma sensu, albo „upadajmy na twarze", co się nie rymuje ze „starzy". Wyrażenie: „niech ustąpią z testamentem sprawom nowym już starzy" jest przez lud prosty rozumiane tak: niech starcy, sporządziwszy testament, już ustąpią młodym. Makaronizmu „wiara będzie suplementem" lud nie rozumie. „Co się zmysłom nie zdarzy" nie ma sensu, bo zdarzyć się może komu jakiś wypadek, a tu idzie o to, że zmysły nasze są za słabe, aby mogły objąć rzecz nadprzyrodzoną. Zdanie: „Ojciec z Synem niech to sprawi, by Mu dzięka zabrzmiała", nie ma sensu, bo „dzięka" (raczej dziękczynienie) ma wartość wtedy, gdy jest spontaniczna, a nie „sprawiona", czyli spowodowana przez kogoś. Opowiadają na temat tego zdania taką anegdotę: Gdzieś na Podhalu, w chwili, gdy kapłan obrócił się z monstrancją do ludu i zaintonował: „Ojciec z Synem niech to sprawi" (taki dawniej był zwyczaj), jakiś sprytny do majsterki chłopak, sądząc, że ksiądz prosi o naprawienie monstrancji, zawołał: „Jegomość, ja to sprawię", gdyż w gwarze góralskiej „sprawić" znaczy tyle, co naprawić, lub sporządzić. A dalej: „Niech Duch Święty błogosławi, by się Jego moc stała" nie wiadomo, jaką myśl wyraża, bo błogosławieństwo i moc Ducha Św. nie są z sobą w przepisywanej tu zależności. Wreszcie: słowo „stawi", zamiast „postawi" nie jest rozumiane, skoro lud czasem śpiewa „sławi", co tutaj nie ma sensu, a zresztą całego tego ostatniego zdania nie ma w oryginale.

Jednym słowem, nie ma w całości, ani formy, ani sensu. Inteligentny człowiek nie potrafi tego śpiewać tak, jak prostak, bezmyślnie. Jest przecież inne, o wiele lepsze tłumaczenie: (śpiewane w Krakowie w katedrze i u OO. Franciszkanów):

„Przed tak wielkim Sakramentem
Bijmy czołem w pokorze,
Przed tym Nowym Testamentem
Stary gaśnie, o Boże!
Niech nam wiara sił dodaje,
Gdzie moc zmysłów ustaje.
Bogu Ojcu i Synowi,
Co się wiecznie Zeń rodzi,
I Świętemu też Duchowi,
Co z Nich obu pochodzi,
Pokłon, sława wiecznie trwała,
Od nas wszystkich cześć, chwała".

Czemu powołane do tego władze kościelne nie wyrugują już nareszcie śpiewania hymnu „Tantum ergo..." w tak lichym tłumaczeniu? Konserwatyzm, w tym wypadku, nie jest godny pochwały.

Świecki inteligent.

D o p i s e k R e d a k c j i: Sprawa ta była już przed dziesięciu laty obszernie omawiana w G. K. Poruszamy ją jednak jeszcze raz, gdyż pozostała nadal sprawą otwartą. Dla informacji podajemy, iż najlepszym literacko tłumaczeniem hymnu św. Tomasza jest przekład ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J., który przytaczamy:

„Przed tak wielkim Sakramentem
Kornie głowy skłońmy wraz:
Niech przed nowym Testamentem
Starych praw ustąpi czas:
Co dla zmysłów niepojętem

KSIĘŻA I PARNAS

Samym już nagłówkiem swego artykułu w „I. K. C.": „Dlaczego księża nie tworzą?" — autor jego, p. Ożóg, przesądził rzekomy fakt braku księży na spółczesnym Parnasie polskim. Bo niby jeżeli i są księża, parający się rymotwórstwem, to są to wierszokleci, nie godni Parnasu. Jeżeli przytem można ich policzyć na palcach jednej ręki, tym lepiej, bo nie przynoszą duchowieństwu zaszczytu.

Ten przesąd p. Ożoga wywołał żywe poruszenie wśród księży-poetów i krytyków literackich, skupionych około „Gazety Kościelnej". Sama Redakcja Gazety, w uznaniu wagi tej sprawy, poświęciła jej jeden ze swoich wysokowartościowych artykułów wstępnych (n. 22). Wślad za p. Ożogiem stwierdziła w nim ona wprawdzie „posuchę na księży-poetów", ale jednocześnie i przeciw niemu zaopiniowała, że nie jest znowu tak źle, jak on utrzymuje.

Istotnie, posucha, czy nieurodzaj, to jeszcze nie wypalona... ożogiem pustynia. Gdyby jednak istniała choćby tylko zwyczajna posucha na poetów wśród księży, już byłby to powód do zastanowienia się nad przyczynami tego zjawiska na gruncie stanu społecznego, szczególnie usposabiającego do twórczości poetyckiej i to do wzlotów najwyższych, bo religijnych. Brak twórczości poetyckiej w ogóle, bez względu na poziom jej artystyczny, świadczyłby, jeżeli, oczywiście, nie o braku idealizmu, tedy o jego kalectwie; niski zaś poziom jej artystyczny świadczyłby o braku kultury literackiej.

Toteż słusznie Redakcja G. K. ogłosiła ankietę na temat przyczyn tego zjawiska wśród kleru, o ile ono zachodzi rzeczywiście.

Obok tego wszakże zagadnienia, na porządku dziennym stanęło tu inne jeszcze, niemniej ciekawe: Dlaczego opinia p. Ożoga wypadła tak... pustynnie, a z rzeczywistością niezgodnie? Zarówno Redakcja, jak i ks. M. Lewicki, dotknęli już i tego zjawiska, wymieniając szereg jego przyczyn. Pozostawili jednak szerokie pole do bliższych ich omówień, a ja właśnie mam do powiedzenia w tym przedmiocie coś z własnych doświadczeń.

I ja mam podstawy do aspiracji parnaskich. Już na ławie szkolnej zacząłem uprawiać poezję. Zresztą, sobie tylko a muzom, bo nawet nie kolegom, jak, bywało, moi koledzy. Liryzowałem, a poezja podmiotowa jest szczególnie lękliwa wobec spojrzeń krytycznych z zewnątrz. Zacząwszy jednak pisać do druku już pierwszym roku kapłaństwa (1894), począłem ogłaszać i drobne utwory wierszem. Ba! W dwa lata potem debiutowałem książkową powieścią (psychologiczną, pn. „Odrodzenie", nałożoną przez Wiek warszawski), a więc utworem beletrystycznym.

W r. 1912 zacząłem pisać wierszem obficiej, przeważnie jednak satyry i ucinki. Wówczas też narodził się mój, specjalnie poetycki, pseudonim — Charix, — jak widać, dość przejrzysty. W tym charakterze używam go do tej pory, mimo że już wielokrotnie był ujawniony przez życzliwych i nieżyczliwych i, dzięki pewnej życzliwej interwencji, znalazł się w wydanym

Niech dopełni wiara w nas.
Ojca z Synem ziemia cała
Niech po wszystkie sławi dni:
Ich potęga wiecznotrwała
Niech zbawienia pieśnią brzmi:
Duch Najświętszy, Bóstwa chwała,
W równej niechaj będzie czci. Amen".

Każdemu jednak tłumaczeniu coś zarzucić będzie można czy to ze względów literackich, czy praktycznych. Naszym zdaniem — dla celów praktycznych wystarczy tłumaczenie wolne, oddające tylko główną myśl, ale zato jasne.

Z życia diecezyj

Diecezja chełmińska (Pelplin): Koło Księży Rekolekcjonistów.

Od przeszło już roku organizuje się w diecezji Koło Księży Rekolekcjonistów, składające się z księży świeckich diec. chełmińskiej, jako stowarzyszenie kościelne (pia unio). Celem Koła jest wzmożenie w diecezji ruchu rekolekcyjnego i bezinteresowne udzielanie rekolekcji. W kwietniu r. 1938 Koło uzyskało ze strony Ordynariatu aprobatę Statutu, którego najważniejsze paragrafy brzmią:

§ 4. Kapłana, który pragnie wstąpić do Koła, Zarząd przedstawia Biskupowi do aprobaty. Po uzyskaniu tejże przyjmuje się go jako kandydata. Po przejściu kursu instruktorsko-metodycznego i po przeprowadzeniu jednej przynajmniej serii rekolekcji zapisany zostanie jako członek Koła.

§ 6. Członkowie winni: 1. na wezwanie Dyrektora udzielać rekolekcji, o ile nie uniewinnia ich ważna przeszkoda. Jednakże nikt nie jest zobowiązany udzielać rocznie więcej niż 3 serie rekolekcji. Jako zwrot kosztów Księża Rekolekcjoniści otrzymują od miejscowego duszpasterza 50 zł, a na cele Koła 10 zł; 2. z każdorazowych odbytych rekolekcji winni przesłać sprawozdanie ks. Dyrektorowi; 3. corocznie przybywać na Walne Zebranie; 4. W każdej Mszy św. odprawić Memento o pomyślność rekolekcji i Koła i raz w roku w tej samej intencji odprawić Mszę św.

§ 8. Obowiązki Rady Rekolekcyjnej: 1. zbiera się przynajmniej raz do roku; obmyśla i przeprowadza w diecezji agitację rekolekcji i pomaga w ich zorganizowaniu głównie za pośrednictwem swych zelatorów dekanalnych, którzy przynajmniej raz do roku objeżdżają wszystkie sobie przydzielone parafie; 3. urządza dla wiernych rekolekcyjne dni parafialne albo dekanalne i za zgodą Biskupa diecezjalne (niedziele rekolekcyjne); 4. organizuje ewentualnie i zjazdy, względnie związki byłych rekolektantów itp.

§ 9. Przywileje członków: 1. facultas binandi dla kapłana, który zastępuje w parafii ks. Rekolekcjonistę, zajętego udzielaniem rekolekcji; 2. zezwolenie na odprawienie codziennie podczas rekolekcji wieczornego błogosławieństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji; 3. pro foro interno facultas absolvendi podczas rekolekcji a delicto procurationis abortus effectu secuto. Z przywilejów tych członkowie korzystać mogą także w rekolekcjach otwartych, jeśli one trwają przynajmniej przez trzy pełne dni i jeśli dziennie głosi się niemniej jak po trzy nauki.

Niestety, wszystko jest jeszcze tylko na papierze, bo organizacja projektowanego Koła nie wyszła jeszcze ze status nascendi.

przed kilku laty we Lwowie Słowniku pseudonimów pisarskich.

Dopiero jednak podczas wielkiej wojny moja muza na dobrze się ożywiła. Wbrew pozorom przeciwnym, stało się to zupełnie zgodnie z prawem twórczości, sformułowanym w adagium: „inter arma silent musae", albowiem wojna orężna ukróciła moje wojny publicystyczne, które nawet i moją muzę zmilitaryzowały, każąc jej występować w postaci satyrycznej.

Wtedy-to, związawszy się z Głosem Św. Franciszka Serafickiego (Włocławek) począłem uprawiać niwę poezji franciszkańskiej. Owocem tej uprawy, oprócz licznych drobnych utworów oryginalnych i przekładowych, był poemat pn. „Święty Antoni Cudotwórca", liczący 846 wierszy. Głos wydał go ozdobnie z ilustracjami (reprodukcje dzieł sztuki) i objaśnieniami.

Również podczas wojny przełożyłem wierszem „Fabeln und Erzaehlungen" Lessinga i co dowcipniejsze z jego „Sinngedichte", razem około 150 poezji. Ciekawe, że właśnie wojna dała mi tę miłą robotę, rzuciwszy na mój stół pracy „Lessings Werke" z zasobnej książnicy jednego z dworów, zburzonych złośliwie przez Boszów. Wszystkie te przekłady były stopniowo drukowane w prasie. Osobno i tylko wybór bajek Lessinga, z oryginalnymi obrazkami, wydała Biblioteka Książek Błękitnych (dla młodzieży).

Zachęcony do tego z różnych stron, zabrałem się z kolei do Kryłowa. Komplet jego bajek, 201, obficie ilustrowany i zaopatrzony w obszerną przedmowę i komentarze, w r. 35 wydała Księgarnia Kron. Rodz. w Warszawie (str. 432).

O tych przekładach pisali z uznaniem, nieraz i z entuzjazmem, zawodowi krytycy literaccy, jak: Grzymała Siedlecki, prof. Cywiński, ks. Cieszyński, Wal. Charkiewicz, Doroteusz Bochan (Rosjanin), prof. Karaczun, nawet rywal mój na tym boisku i Żyd — Ben. Hertz, i inni.

W ogóle, nie licząc przekładów z Lessinga i Kryłowa, dorobek mój poetycki, zebrany w wycinkach, liczy kilkaset utworów, obejmujących — krom dramatu i eposu — wszelkie rodzaje poezji oraz wszystkie jej formy klasyczne.

No i p. Ożóg nic a nic o Charixie nie słyszał. Nie dowiedział się o nim nawet wówczas, kiedy się gotował do swego wyrocznego artykułu i to w poczytnym i dobrze płacącym dzienniku, kiedy był obowiązany zbadać sprawę sumiennie i kiedy o to nie było zbyt trudno; jeżeli zaś chodzi o mój pseudonim, to kiedy on przestał być tajemnicą.

No i ten sam los spotkał od p. Ożoga tylu innych księży-poetów!

Sam mogę wymienić trzech, wyszłych, jak i ja, z seminarium płockiego. Są to: śp. prałat Ignacy Lasocki, śp. ks. Adam Maciejowski, prof. literatury pol., i ks. Stan. Maciątek.

Pierwszy z nich zebrał swoje utwory wierszowane i w r. 1923 ogłosił w tomiku (str. 250) pn. „Snopek z pokłosia". Są tam niedociągnięcia artystyczne, są usterki, świadczące o pewnej nonszalancji w stosunku do przejawów sztuki rymotwórczej i w ogóle pisarskiej; lecz wady te okupują niepospolite, zaiste, war-

Z listów do Redakcji

Rzeczy względne.

Po wszczęciu już dyskusji w G. K. na temat twórczości kapłanów — znalazłem w IKC recenzję zbiorku ks. Nawrowskiego „Nasza Pani“. Recenzent przyznał łaskawie, że to nie są już wprawdzie „czytanki duchowne dla kleryków“, ale że jest to jednak tylko „tradycyjna poezja kapłańska“. Słowa te miały oznaczać, że jest to poezja niższego rzędu. Dla mnie jednak ta ich tradycyjność (przy rzeczywistym kunszcie formy) jest właśnie urokiem. To ożywczy zapach polnych kwiatów i krasa ciesząca oczy w porównaniu z kolczastymi i dziwacznie wykoszlawionymi „kaktusami“ współczesnych świeckich poetów.

Przyszły mi jednak i inne myśli: jak by krytyka oceniła taki zbiorek, gdyby podpisał go nie ks. N., lecz któryś z głośnych i modnych dziś poetów. Mam wrażenie, że uznano by go za swego rodzaju rewelację. Brakło by superlatywów na temat prostoty pełnej wdzięku, świeżości, bezpośredniości itp. Bo zawsze jeszcze jest ważnym nie to, co napisano, lecz kto napisał.

Przypomina mi się zdarzenie sprzed dwudziestu kilku lat. Pewien biskup (piszący zawsze sam Listy i odezwy dla duchowieństwa) polecił pół-żartem pół-serio napisać pewnemu bardzo młodemu kapłanowi, początkującemu publicyście, rodzaj przemówienia na przypadającą na ten czas uroczystość narodową. Po otrzymaniu rękopisu podobała się rzecz Arcypasterzowi i kazał ją wydrukować bez podpisu, lecz w formie mogącej niewtajemniczonemu nasunąć myśl, iż elaborat wyszedł spod pióra Ekscelencji.

I cóż się stało? Pewien profesor, kręcący zazwyczaj nosem na prace młodego kapłana, uznał tę odezwę za wzór patriotycznej wymowy kościelnej. Mylne wyobrażenie o autorstwie zmieniło sąd czcigodnego Profesora.

V—X.

Dodatek do „Rozważań statystycznych“.

Przeczytałem artykuł ks. dr Szurka, uważam, że jest doskonale napisany, lecz mam jedno zastrzeżenie co do emerytów; pozwoliłem sobie na otwarcie schematyzmu i tam czytam: Na ogólną liczbę 94 emerytów — 1 liczy lat 90, 3 ponad 80, 28 ponad 70, 29 ponad 60. Ponieważ zaś 8 emerytów pracuje w duszpasterstwie, więc z liczby 86 rzeczywistych emerytów — 61 osób, to sami starcy. Nie wiem czy by mogli objąć jakiś posterunek, chociażby bardzo wygodny. Wobec tego pozostanie mała liczba emerytów poniżej lat 60, a i z tych nie wszyscy zdrowi.

Mam wrażenie, że liczba emerytów wzrosła by bardzo, gdyby proboszczowie mogli dostać większą emeryturę aniżeli 100 zł, tracąc przy tym mieszkanie.

Na emeryturę idą kapłani słabi, chorzy, a kapłan po 60 latach życia, wyjątkowo nadaje się do pracy w dzisiejszych warunkach.

Szanowny autor, od zarania życia kapłańskiego, nie potrzebował troszczyć się o byt, bo mieszkał zawsze w zaciszu Seminarium — pracował naukowo, co jest bardzo wyczerpujące, ale nie da się porównać z pracą dusz-

---

tości uczucia, myśli i formy. Szczególnie cenne są dwie „gawędy“ à la „Pan Tadeusz“: „Stary dwór i stary pan“ i „Matka“. W napisanej tercynami „Przedmowie“ do „Snopka“ scharakteryzowałem całość, jako upojny „nektar, wlany w omszałą flaszę niedzisiejszej mody“, — i, po 16 latach, nie sądzę, bym przesadził ze szczególnej do autora sympatii.

Wybór, zebranych z prasy, wierszy śp. ks. Maciejowskiego wydałem w dziesięciolecie zgonu autora (1929) pn. „Z nad Bugu, Sierpienicy i Wisły“ str. 126). Był to typowy lirnik Boży, jak też określił on sam siebie w wierszu „Lirnikiem Bożym chciałbym być“. Od religijnego tła jego poezji odcina się udatny przekład „Fontanny Bachczyserajskiej“ Puszkina, świadczący o szerszych aspiracjach zgasłego przedwcześnie (w 45 roku życia), podwójnego, bo i w znaczeniu dosłownym, fizycznym, śpiewaka, a zarazem i mówcy. Poświęcony mu przez wydawcę wiersz „Do Adama“ kończy się strofą:

Lirnikiem Bożym chciałbyś być?
Ty jesteś nim prawdziwie!
Kto zbożne wieńce zechce wić,
Kwiat zbierze na Twej niwie.

Najmłodszy z tej trójki i dotąd żyjący ks. St. Maciątek zaznaczył się głównie zbiorkiem pt. „Uwielbia dusza moja Pana“. Jako artysta słowa wiązanego stoi on w tej trójce najwyżej. Z polotem łączy wykwint formy i zdolen jest zaspokoić także i wybrednych smakoszów. Nowy hymn narodowy na nutę mazurka Dąbrowskiego wieńczy ten ładny zbiorek.

Każda też diecezja polska, wślad za płocką, mogłaby się niewątpliwie wykazać paru lub kilku księżmi-poetami. Tymczasem p. Ożóg w całej Polsce znalazł tylko trzech; przytem, jak stwierdza Redakcja G. K., choć są to nazwiska poetyckie bardzo niewspółmierne, spoziomował je on do równi z najniższym z nich, nie pretendującym do „wysokich Parnasów“. W jego oczach wszystko to są czytanki, dobre dla kleryków, wówczas gdy i w pisemkach kleryckich pojawiają się wierszyki, świadczące o wyższych aspiracjach literackich w tych kołach studenckich.

I tu się wyłania główna przyczyna „braku“ księży-poetów. Pp. Ożogowie (p. Ożoga, jako opierającego się na pewnych antologiach poetyckich, można śmiało rozmnożyć) nie widzą ich, bo mają na oczach zaćmę przesądu antyklerykalnego, zaszczepionego w społeczeństwie przez masonerię, a na określenie którego narzuca się sceptyczne zapytanie Natanaela: „Możeż co dobrego być z Nazaret?“

Z księżego Nazaretu nie może wyjść nic dobrego w dziedzinie kultury i zwłaszcza sztuki, gdyż ono zostało z góry skazane na pogardliwe milczenie. Wyrok brzmi: „catholica non leguntur“. Jeśli się zaś od niego odstępuje, to poto, aby zastosować dyrektywę wolteriańską: „Calomniez, calomniez!...“ Czy Olimp, czy Parnas, jeden i drugi szczyt kultury winien należeć do narodu wybranego i do jego wybrańców. Z natury rzeczy, ten ostracyzm spada przede wszystkim na księży, zwłaszcza bojowych.

Zresztą stwarza się warunki życiowe, w którychby talenty unikały służby Bożej, a natomiast znajdywały ułatwioną karierę w różnostopniowej służbie

pasterską, zwłaszcza na naszych placówkach. Zresztą na emeryturze znajdują się w przeważającej liczbie prefekci szkolni, usuwani przez władze świeckie z powodu przekroczenia przepisanego wieku. Mając znośne pobory, uważają, że zajmowanie stanowiska duszpasterza jest zajmowaniem stanowiska biedniejszym. Przyznaję się, że czyniłem sobie wyrzuty, iż ustąpiłem z placówki, lecz mając ciśnienie aż 300 stopni, rupturę nabytą podczas wikariatu, zapadając często na schorzenie płuc, gardła i ucha — czy mógłbym wziąć obowiązek obsługiwania na stałe placówki. Pomagam zawsze, o ile mogę, głoszę kazania, daję rekolekcje, spowiadam przy większym udziale wiernych, lecz dotknął mnie zarzut, że aż 94 kapłanów nie pracuje, chociażby mogło. Są to przeważnie starcy — jedyną ich winą: że nie pomarli i figurują w schematyźmie. *Ks. Chłopecki.*

Sprawy religijne

„LIKWIDACJA UNICKICH PLACÓWEK". Pod tym tytułem pisze „Diło": Lubelski rzymsko-katolicki biskup-ordynariusz Fulman zwrócił się do protoihumenatu Cz SWW (OO. Bazylianów) Halickiej Prowincji, aby z jedynych unickich parafii na Chełmszczyźnie Horodła i Grabowca („Hrabiwcia") zabrać dotychczasowych tamtejszych duszpasterzy O. Doroteja Syroida i O. Modesta Dacyszyna, chociaż dla pasterskiej działalności obu wymienionych OO. Bazylianów biskup Fulman — jak pisze — ma tylko słowa uznania. Wolne stanowiska proboszczów we wspomnianych miejscowościach zajmą: O. Augustyn Żidowa, b. oficer polskiej armii, i O. Filipowicz, b. grecko-katol. duchowny w Lublinie. Proboszczem w Lublinie będzie O. dr Niechaj (birytualista), prof. rzymsko-katol. duchownego seminarium, znany zwolennik polskiego języka w przemówieniach cerkiewnych. Nie ma wątpliwości, że personalne zmiany w obsadzie grecko-katolickich parafii w Chełmszczyźnie (jak to zresztą widać z biskupiego oświadczenia) spowodowała nie tylko duchowna władza. — Do tej „zajawy" dodamy od siebie: Dlaczego „likwidacja", kiedy my widzimy tylko „zmiany personalne".

„UKRAIŃSKO-KATOŁYĆKA CERKWA". Taką nomenklaturę na oznaczenie grecko-katol. Cerkwi przyjęła nie tylko prasa ukraińska, ale i urzędowe pisma diecezjalne. Mimo to „Nowa Zoria" dziwi się, że „moskalofile" śmią się skarżyć na ukrainizowanie ludu ruskiego przez Cerkiew. Twierdzi N. Z., że Cerkiew jest tylko „narzędziem łaski Bożej", a nie polityki — a że do seminariów duchownych nie przyjmuje się młodzieży o zapatrywaniach nieukraińskich, to dlatego, iż dla tych, co nie uważają siebie za Ukraińców nie ma miejsca w „ukraińskich seminariach, gdzie ma się wychowywać duchowień-

---

po stronie przeciwnej. Stąd poniekąd i rzeczywisty brak talentów wśród księży i w ogóle talentów katolickich.

To się teraz wprawdzie odmienia na lepsze, ale sporo jeszcze wód spłynie łożyskiem Wisły do Bałtyku, zanim ów złośliwy w swojej genezie przesąd ustąpi całkowicie choćby tylko z obozu antymasońskiego i zanim powrócą dawne stosunki, kiedy księża także i na Parnasie wodzireili.

Dla charakterystyki panujących jeszcze tymczasem stosunków w tej dziedzinie, niech mi będzie wolno opowiedzieć jedno z własnych w niej doświadczeń.

W r. 27 sporo huczku w prasie narobił bluźnierczy wiersz panny Niny Rydzewskiej „Madonna Nędzarzy", pomieszczony w „Głosie Prawdy". Będąc w owym czasie w korespondencji z p. M. J. Wielopolską, odwołałem się do niej, jako współpracowniczki tej gazety, aby pomieściła w nim moją na ów wiersz, również wierszowaną, odpowiedź. Wyraziłem nadzieję, że, zgodnie ze swoją teorią Piękna, nie da się ona zmylić pospolitemu na lewicy ideologicznej uprzedzeniu do poezji „klerykalnej", którego mocą tendencja „klerykalna" wpływa zabójczo na sąd o formie utworu; że, w konsekwencji, uzna moją odpowiedź za nie gorszą artystycznie od wiersza p. Niny i zaszczyci ją drukiem na łamach „Głosu Prawdy".

P. M. J. W. pomieściła ją, ale zarazem zaopatrzyła w komentarz, w którym uległa przesądowi, przed którym się wobec niej zabezpieczyłem. Osądziła moją odpowiedź, jako „nietalentowany" atak na talent, chociaż ja nie odmówiłem talentu efemerydalnej parnasistce, uderzyłem zaś tylko w „talentowane" bluźnierstwo, miałem tedy prawo oczekiwać odmierzenia mi miarą tą samą. Przytem ten swój sąd rozszerzyła w ogóle na cały obóz „klerykalny", jako obóz „nietalentowanych ataków na wszystko, co jest talentem". Poszła za przykładem owego faraona, który mieczem przebił gońca z wieścią o klęsce na polu bitwy.

Żeby Czytelnicy G. K. mogli ten sąd p. W. osądzić, podaję tu przedmiot jej sądu, zatytułowany: „Do Autorki Madonny Nędzarzy":

Jesteś w obozie Sanacji, tęgie więc musisz mieć zdrowie,
lecz z Twej Madonny Nędzarzy, wnoszę, że serce masz w głowie.
Ażeby ból swój wypłakać, modnych dziś rymów dlań szukasz,
czochrasz je z gracją niedbalstwa, że w kąt niech idzie perukarz.
Modnie się pewno też stroisz, kuso, w pończochy cieliste,
krótkie też musisz mieć włosy: Mody trza słuchać, zaiste!
Grzechem jest przecież być jako z roku przeszłego almanach,
modnie się trzeba litować nad Matką z Dzieckiem w łachmanach.
Moda kosztuje, więc pięciu dla Nędzy braknie Ci groszy,
za to się modnie Twa dusza w Nieba obliczu panoszy.
Każesz się Pannie Prześlicznej wstydzić za Matkę Nędzarzy,
że gdy ta z nędzy umiera, to Ona glorią się jarzy.
Pocieszycielki Strapionych bierzesz na siebie więc rolę
i łzy ich starasz się otrzeć modnych wierszyków obolem.
Możesz być dumna, Poetko, ze sławy, jakąć zdobyła,
że Cię na Parnas poniosła, cięta blasfemią... kobyła!

Ks. Charszewski.

stwo ukraińskiej narodowości, jakie w ukraińskiej mowie ma dbać o religijne wychowanie swojej ukraińskiej owczarni. A więc gdzie tu krzywda i na czym ona polega?" — I gadaj tu z takim! Zrobi minę „Greka" i co mu zrobisz? Nie ma ukrainizacji, ale jest „Ukraińsko-katołyćka Cerkwa".

TIMEO DANAOS. Katolicka prasa Anglii i Ameryki przestrzega przed zbyt ścisłym sojuszem z Sowietami. Stwierdza ona, że na ostatnim zjeździe partii komunistycznej w Moskwie podniesiono sprawę „totalnego komunizmu" tak w dziedzinie polityczno-społecznej, jak i religijnej. Sam Stalin nawoływał do wzmożonej akcji na rzecz rewolucji światowej i odchrześcijanienia świata. „Non tali auxilio" woła jezuicki „The Mouth" pod adresem tych, którzy (jak np. Prymas Anglii) gotowi są hitlerowskiego diabła zwalczać czerwonym diabłem. Dla katolików taki sojusz, gdyby miał być zbyt ścisły, umożliwiający penetrację ideową sowietom, jest sojuszem niebezpiecznym, niegodnym i nieznośnym.

Odpowiedzi Redakcji

S. B. Ż.: Zamieścimy, lecz prosimy o cierpliwość. — *O. W. w L. P.:* Dziękujemy, zamieścimy w następnym numerze, lecz ze względu na rozmiary — musimy opuścić wstęp. *Ks. R. B. w D.:* Trzymamy się tego sposobu pisania: jeżeli mowa o M. B. piszemy „Maryja", w innych wypadkach „Maria". Podobnie wiele pism katolickich postępuje; zezwalają na to przepisy nowej pisowni. — *Ks. dr A. H.:* Zamieścimy. — *Ks. A. K. w K.:* Odpowiedzi damy w następnym numerze. — *Wszystkim:* Prosimy wybaczyć wszelkie niedociągnięcia redakcyjne, wydawnicze i administracyjne, uwzględniając, że to okres urlopów.

Księgarnia Tow. „Biblioteka Religijna"
we Lwowie, ul. Rutowskiego 5

poleca swe ostatnie wydawnictwa oraz na składzie głównym będące:

Bętkowska Teresa: Franek przybłęda. Powieść . 1.50
Błotnicki Franciszek: Na Podolu biały kamień. Powieść 1.50
Brey Henryka: O wiecznej miłości. Myśli eucharystyczne 1.70
Klawek Aleksy Ks.: Psałterz. Nowy przekład z Wulgaty opr. 3.—
Lekcje i Ewangelie na niedziele i święta opr. 2.60
Lelong M. H.: Dookoła zła 0.90
Mszał na niedziele i święta w języku polskim i łacińskim w opracowaniu Ks. Dr Gerarda Szmyda,
opr. płócienna cena 4.50
opr. płócienna, brzeg złocony 6.—
opr. skórzana, brzeg złocony 8.—
Popiel Włodzimierz: Ofiarny stos. Powieść histor. 2.40
— W sidłach diabła. Powieść historyczna 1.80
Żulińska Barbara S.: Matka-Obywatelka. Pogadanki o wychowaniu dzieci 2.50

Wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katol.:

Helsztyński Stanisław: Katoliccy poeci Anglii. Wybór przekładów z wstępem tłumacza 2.—
Jesionowski A.: Motywy religijne w współczesnej powieści polskiej 2.—
Kirstein Paweł Ks. Dr: Laicy w Kościele Chrystusowym dawniej i obecnie —.70
Pius XI. Wielkiemu papieżowi w hołdzie 1.50
Posłannictwo katolicyzmu polskiego. Pamiętnik IV katolickiego studium w Katowicach 1938 12.50
Taylor Edward Dr: Gospodarcze obowiązki stanu —.80
Verkade Willibrord: Ku doskonałości. Wspomnienia mnicha-malarza 6.—

Wydawnictwa Księży Jezuitów w Krakowie i w Warszawie:

Andrasz Józef Ks. T. J.: Apostolstwo modlitwy w teorii i w praktyce 3.—
Antoniewicz Józef Ks.: Introibo ad altare Dei sive praeparatio ad Missam et gratiarum actio necnon aliae preces selectae ad usum sacerdotum. Opr. płócienna, brzeg czerwony lub złocony 8.—
opr. skórkowa tańsza 9.—
opr. szagrynowa, brzeg złocony 11.50
Bartynowski Stanisław Ks. T. J.: Apologetyka podręczna. Wydanie piąte 5.—
Danek W. Ks.: Katechizm dla konwertytów. Nowe znacznie powiększone wydanie 1.30
Fiedler E.: Nowy człowiek. Dwanaście szkiców na temat ducha nowego pokolenia 2.40
Foreman-Lewis Elż.: Yung Pu. Życie i przygody dzielnego chłopca chińskiego 3.—
Kisielewska Maria: W obcym gnieździe. Powieść dla młodzieży z życia Polaków w Niemczech 2.—
Krzyżdnowski Kazimierz Ks.: Katechizm Krucjaty eucharystycznej —.15
S. Maria Alicja Niepok.: Tajemnica Lourdes. Sztuczka teatralna dla młodzieży 0.40
S. Maria Krysta Niepok.: Króluj nam Chryste. Inscenizacja ku czci Chrystusa Króla 0.40
Schilgen Hardy Ks. T. J.: W szkole świętego Ignacego. Bieg myśli ćwiczeń duchownych 5.—
Smodlibowski Julian Ks.: Ku chwale Trójcy Przenajświętszej 0.50
Sobaś Jan Ks. T. J.: Cień Najwyższego. Nowenna do św. Józefa —.80
Wojtoń Władysław Ks.: Najświętszej Matce w hołdzie (Wiersze) 0.60

Wydawnictwa Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. Katowice:

Adamski St. Bkp: Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał synodu 0.40
Bernoville G.: Fałsz podanej ręki od „Frontu popular" do „Front populaire" 1.20
Jasiński W. Ks. Dr: O katolicką pedagogikę w Polsce 2.50
Mader R.: Komunista? nie Katolik! 0.60
Międznarodówki socjalistyczno-komunistyczne eksplo-

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

atujące sprawę robotniczą. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Glassa 3.—
Schneider Fryd. Dr: Twoje dzieci a ty 4.50
Trilby T.: Serce zwycięża. Powieść 3.50
Uchwały I Polskiego Synodu plenarnego odbytego w Częstochowie r. p. 1936 0.20
Wyszyński M. Ks. Dr: Co katolik powinien wiedzieć o prawie kanonicznym 0.10
Wyszyński St. Ks. Dr: Inteligencja w straży przedniej komunizmu 4.—

Wydawnictwa Katol. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Warszawa:

Gębarski St.: Rycerze świętej Kingi (powieść hihistoryczna) 1.—
— Szpieg Dioklecjana (powieść z pierwszych chrześcijaństwa) 1.—
Lekeux M. P.: Świętość i dobra wola 1.—
Wrotny-Klimowiczowa: Godzina jedenasta (Wiersz) 0.50
— Kraina pustego grobu. Wydanie II 1.50
Rodowicz Iwanicka Z.: Ofiarnym szlakiem (powieść) 1.—

Ponadto polecamy inne nowe wydawnictwa:

Ambroży św.: Mowy (Pisma Ojców Kościoła T. XXI) 12.—
Baranowski St.: To była miłość (powieść) 0.70
Belch J. Ks.: Katolickie odrodzenie wsi 3.—
Bernard O. Karmelita bosy: Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, ofiary heroicznej miłości i cierpienia 4.50
— Święty Józef, wzór nasz i opiekun 1.40
— Papież Pius XII. Zarys życia i postaci 3.—
Bieńkowski W.: Ich dom (powieść) 5.—
Bolesławita B.: Moskal. Obrazek z r. 1864 1.—
Buzy Ks.: Nowa gwiazda Karmelu, Żywot S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego 3.50
Civardi L.: Co zawdzięcza robotnik Chrystusowi 0.50
Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. T. II (Deszcz róż) 3.—
Czehalski A.: Pod rozpalonym niebem Argentyny 1.—
Czuj J. Ks. Dr: Św. Ambroży 3.—
Długosz T. Ks.: Triumf szarego pracownika 0.50
Dmowski R.: Kościół, naród i państwo —.50
Fassbender M., Prof. Dr: Królewski kunszt woli 3.50
Felici I. Ks.: Na ścieżkach apostolatu. Ks. Wincenty Pallotti 1.20
Głąbiński St.: Wspomnienia polityczne 9.80
Gocławski A.: O świadome słuchanie radia —.30
Górska Z.: Rozważania dla matek na tle Modlitwy Pańskiej 1.60

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin.   Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.